

III "Cień" — bednar94

Od autora: Trzecie z serii opowiadań o Strażnikach - ludziach o wyjątkowych umiejętnościach, żyjących pomiędzy dwoma światami. Fabułę opowiadania zamierzam wykorzystać także w książce, którą w przyszłości - mam nadzieję - uda mi się napisać.
Zapraszam również do poprzednich opowiadań.

Antek zaczął czuć pieczenie w płucach. Wydawało mu się, że jego ciężki oddech obudzi wszystkich śpiących mieszkańców. Biegli razem z Oswaldem już kilkaset metrów, nie zwalniając ani na chwilę. Nie mogli sobie na to pozwolić.

-Kim oni są? – wysapał Antek w biegu.

-Nie wiem. Ale na pewno nie naszymi przyjaciółmi. – odparł Oswald nawet nie spoglądając na swojego kompana.

Dlaczego ściagała ich czwórka osób posiadających umiejętności strażników? Żaden z nich nie znał odpowiedzi na to pytanie. Ale Antek wierzył Oswaldowi. Nie są to pierwsze osoby, z którymi jego przyjaciel ma na pieńku. Zapewne znów nie uregulował jakiegoś rachunku. Zdarzało mu się to wiele razy i zapewne jeszcze wiele razy się zdarzy. Oswald był bowiem nietypowym strażnikiem. Wielu uważało go za egoistę i buca – istotnie, miał w sobie takie pierwiastki – jednak bywał niezwykle przydatny. Obracał się w różnych środowiskach, także tych mniej przyjemnych, znał wielu ludzi i wiele stworzeń, przez co posiadał mnóstwo informacji, często z pierwszej ręki. Nie był za to zbyt chętny do działań grupowych, nie interesował go Kodeks Strażników, często też działał na własną rękę. Bywało to zgubne.

Obok głowy Antka świsnęła nagle brunatna cegła roztrzaskując się na ścianie pobliskiego budynku. Zabrakło centymetrów. Mimo to żaden z nich nie zatrzymał się, nawet nie zwolnił.

Byli już prawie na końcu ulicy Nowogrodzkiej, musieli za chwilę zdecydować o kierunku ucieczki.

-W lewo! – krzyknął Antek – zgubimy ich na Centralnym! – miał nadzieję, że pośród ludzi ich prześladowcy zaniechają pościgu. Nie mogli być na tyle głupi, by ujawniać się przy większej ilości osób.

Skręcili więc w lewo. Skórzana kurtka Oswalda łopotała dziko na wietrze. Jego czoło było złane potem, choć pewnie był przyzwyczajony do biegania. A już na pewno do uciekania. Antek już od dawna powtarzał mu, żeby odstawił papierosy, ale Oswald zawsze odpowiadał, że nie ma lepszego przyjaciela niż dym.

Tymczasem przeciwnicy byli coraz bliżej. Posłali w stronę strażników kolejny pocisk, tym razem ognistą kulę, która przysmażyła ucho Oswaldowi. Ten odwrócił się przez prawy bark i zobaczył cztery czarne postacie, ale nie mógł rozpoznać żadnej twarzy. Wszystkie wydawały się szare. Zupełnie jakby nosiły maski.

-Cholera! Wyglądają jak Zakon! – wykrztusił Oswald patrząc tempo przed siebie.

-Zakon... Co..?

-Zakon Cienia. – wybełkotał Oswald zdając sobie sprawę w jak wielkich są tarapatach.

Rondo Czterdziestolatka było coraz bliżej. Zazwyczaj było tu pełno samochodów, którym towarzyszyła symfonia różnorakich klaksonów. Ale tak wczesną porą, gdy słońce dopiero wychylało się zza horyzontu, było tu pusto. Pusto i cicho.

Minęli pierwsze zejście do podziemia, skierowali się jednak w lewo, w kierunku Bramy Zachodniej i szybko wbiegli w następne schody prowadzące w dół, ostro zakręcając. Skacząc co dwa stopnie w kilka sekund znaleźli się w podziemiach, bez zastanowienia prując korytarzem przed siebie. Czuli już jednak zmęczenie. Sił było coraz mniej. Mijając kolorowe sklepiki, które o tej porze były zamknięte, zdali sobie sprawę, że potrzebny im plan. Nie zgubią ich ot tak.

-Zaczynam mieć obawy, że obecność ludzi ich nie powstrzyma! – krzyknął Antek

-Chrzanić to, może znikniemy w jakimś tłumie na dworcu! – odparł Oswald.

-Właśnie dlatego nie możemy się tam znaleźć! Biegniemy w tunele! – postanowił Antek i wykrzesał z siebie resztki sił, żeby tylko nie zwolnić

Trampki piszczały na szarej, kamiennej podłodze. Antek odwrócił się i zobaczył za sobą tylko trzy czarne postacie. Jedna z nich gdzieś zniknęła. Na końcu korytarza skręcili w lewo. Do peronów zostało już tylko kilkadziesiąt, może sto metrów. Musieli pokonać ten odcinek najszybciej jak się da. Wielkimi susami przeskoczyli kilka schodków mijając kwiaciarnie, zegarmistrza i podziemną piekarnię. Nozdrza z przyzwyczajenia szukały zapachu Sub Way'a w podziemnym korytarzu, ale nic z tego. Wszystkie kolorowe szyldy zaczęły świecić dopiero za kilka godzin.

Ponownie skręt w lewo i sprint. W szerokim korytarzu, który prowadził na poszczególne perony pojawiło się kilku ludzi. Całodobowa kawiarnia zapewniała gościom komfort w oczekiwaniu na pociąg. Dlatego strażnicy musieli stąd jak najszybciej zniknąć. Jarzeniowe światła ukazywały całą przestrzeń, smutno odbijając się w szarościach podłogi, ścian i zamkniętych lokali.

Peron 1... Zbyt oczywiste.

Peron 2... Naprzeciwko kawiarni.

-Halo! – krzyknął zgarbiony ochroniarz, którego czas sowicie wynagrodził siwizną na głowie – Co to za wyścigi!

-Z drogi starcze, bo nie ręczę za siebie! – odwarknął Oswald. Zrezygnowany ochroniarz zszedł z drogi i machnął ręką mruczając coś pod nosem.

Peron 3... Tajemniczy nieprzyjaciele pojawili się już w korytarzu. Muszą skręcić. Bez słowa, rozumiejąc się wzajemnie, wbili się w ruchome schody. Niebieska, podświetlana tablica z dużą trójką mignęła im nad głowami. Peron zdawał się być wyjątkowo długi, dłuższy niż zwykle. Strażnicy zbliżyli się do żółtej krawędzi ostrzegawczej. Nie wiedzieli, o której pojawi się najbliższy pociąg, czy ktoś ich widzi, czy łapią to kamery... Nie dbali o to. Prawdopodobnie walczyli o życie.

Zeskoczyli na tory. Oswald zwolnił i sprawdził czy zgubili pościg. Między niebieskimi kolumnami peronu zauważył dwóch ludzi.

-Już tylko dwóch! – oznajmił radośnie, opluwając się przy tym – Tylko dwóch!

-Aż dwóch! Nie zwalnij!

Ciemność tunelu zaczęła ich pochłaniać. Oko przyzwyczajone do jasnych światel dworca nie mogło zarejestrować zupełnie żadnego kształtu w tej niemal namacalnej czerni. Potykali się co chwilę, ale nie rezygnowali, byli tak blisko celu! W końcu, po kilkudziesięciu metrach, oświetlony peron trzeci zniknął za plecami strażników a oni musieli poradzić sobie bez jednego ze zmysłów.

Zwolnili nieco. Mrok dawał im poczucie bezpieczeństwa, choć dobrze wiedzieli, że za kilka chwil oczy przyzwyczajają się do braku światła. Nie mieli wiele czasu.

- Co ter..? – zaczął Antek, ale przerwał. Zorientował się, że każde słowo odbijało się echem od czarnych ścian tunelu, zdradzając tym samym ich pozycję. Musieli poradzić sobie bez rozmów.

Przeszli najciszej jak umieli około stu metrów. Sami ze swoimi myślami, starali się zrozumieć ostatnie pół godziny, które diametralnie zmieniło ich położenie. W mieszkaniu Oswalda śmiali się w najlepsze, dyskutując na temat ostatniego zebrania strażników, snuli przypuszczenia na temat kolejnego Wielkiego Kongresu – najważniejszego spotkania, na które zapraszani byli jedynie wartownicy poszczególnych kręgów i nieliczni strażnicy, i omawiali ostatnio zdobyte przez Oswalda informacje. To wszystko pół godziny temu...

Antek poczuł nagle szarpnięcie za rękaw. Oswald pociągnął go w swoją stronę i obrócili się do ściany. Była w niej niewielka wnęka a we wnęcie stalowe, zardzewiały drzwi. Były wilgotne, tak samo jak ściana dookoła. Bił od nich lodowaty chłód. To mogła być ich droga ucieczki. O ile się otworzą. Słyszeli już nadciągające kroki. Każde stuknięcie ciężkich butów zdawało się być coraz bliższe. Antek pociągnął za okrągłą klamkę – otwarte! Drzwi mimo swoich rozmiarów i wieku nie wydały absolutnie żadnego dźwięku. Ot tak, po prostu się otworzyły.

Strażnicy weszli do środka, zostawiając masywne wrota ledwo uchylone. Zatrzymali się. Chcieli poczekać aż ich przeciwnicy znikną dalej w tunelu, kroki jednak zupełnie ucichły. Usłyszeli za to świszczący oddech i męski głos:

-Nie mogli się rozplątać. – wycharczała postać – Muszą gdzieś tu być!

-Czekamy. Nie możemy ich zgubić. – piskliwy głos należał do kobiety.

Antek pomyślał o konfrontacji. Dwójka na dwójkę. Szanse się wyrównały... Zrezygnował jednak po chwili, myśląc o konsekwencjach. Delikatnie złapał Oswalda za ramię i skinął głową w stronę korytarza. Musieli iść w głąb, nie mieli odwrotu. Zamknęli potężne wrota, które i tym razem ich nie zdradziły i ruszyli. Po pierwszych kilku krokach poczuli, że ich nogi są jak z waty a płuca niechętnie pełnią swoją funkcję. Korytarz niewiele różnił się od tunelu, poza tym, że ściany były wilgotne a w powietrzu unosił się zapach stęchlizny. Powietrze było jakby cięższe. Milczenie przerwał Antek:

-Możesz to jakoś wyjaśnić? Nie wiem czy zauważyłeś, ale przed chwilą ktoś próbował zamienić nas w kupkę popiołu...

-Cóż... - Oswald pogładził się po dwudniowym zaroście zastanawiając się nad odpowiedzią – Nie dogaduję się ostatnio ze wszystkimi znajomymi, ale też jestem zaskoczony. Panowali nad żywiołami i to chyba całkiem nieźle.

-Mówiłeś coś o Zakonie Cienia. Skąd ten pomysł? Myślałem, że został rozwiązany po śmierci ich ostatniego wodza, ponad czterysta lat temu! W tej bitwie Strażnicy mogli liczyć na pomoc...

-Południc i Północnic, to fakt. Coś podobnego nie zdarzyło się nigdy wcześniej ani nigdy później. Bitwa równonocy. Resztę członków Zakonu wyłapano, a ich poczynania miały się nigdy więcej nie powtórzyć. – dokończył Oswald. Lubił się powymądrzać. Często sprawiał wrażenie osoby, która wszystko olewa, ale jego wiedza historyczna bywała imponująca.

-W takim razie coś chyba poszło nie tak... - stwierdził Antek z przekąsem. Otarł pot z białego czoła, przeczesał czarne włosy i strzelił kośćmi palców. Nadal nie rozumiał jak Oswald tak szybko doszedł do wniosku, że gonią ich członkowie organizacji, która – teoretycznie - nie istnieje od niemal połowy tysiąclecia. Nie musiał jednak dopytywać. Jego kolega po fachu sam zaczął opowiadać:

-Ostatnio dość głośno było o kilku... incydentach. – zaczął – Ludzie zaczynają gadać różne rzeczy. Niekóre niewiarygodne. Oczywiście nie wszędzie o tym usłyszysz. W powietrzu wisi coś, co czują także inne stworzenia.

-Co masz na myśli? – zapytał Antek. Najwyraźniej ta sprawa rozpościerała swoje korzenie znacznie głębiej i nie ograniczała się tylko do Oswalda.

-Słuchaj, Zakon Cienia zawsze był niebezpieczną bandą oszołomów, która chciała sprawować władzę nad ludźmi i nad stworzeniami. Przez swój dar uważali się za kogoś w rodzaju pomazańców bożych. Nigdy nie mieli dobrych intencji a ich celem zawsze była budowa własnego imperium. Dla własnych idei gotowi byli z zimną krwią niszczyć życie po życiu. Podczas gdy my jesteśmy strażnikami pokoju, łącznikiem dwóch różnych światów i dbamy o to, by jeden nie zniszczył drugiego, oni dążyli do złączenia ich w jedno i sprawowania nad nimi brutalnych rządów. Cena nigdy nie grała roli.– wysyczał Oswald zaciskając pięści.

-Siebie uznawali za najwyższe formy życia, też o tym słyszałem. Ale co to za incydenty? O czym ludzie tak gadają?

-Zakon zawsze miał hopla na punkcie starych artefaktów należących do wielkich strażników. Ich kolekcje były bezcenne a żeby je uzupełniać potrafili łupić swoich pobratymców, więzić przeróżne stworzenia, plądrować groby. W ten sposób zdobyli między innymi rękopis ruchu kuli ognia, okradli miejsce pochówku Derwana Czerwonego. Mieli też skalisty hełm Grzymisławy Twardej. Wierzyli, że te przedmioty umocnią ich siłę i pozwolą Zakonowi osiągnąć to czego pragnęli najbardziej...

-Oswald, skąd ty to wszystko wiesz? O poczynaniach Zakonu wiadomo nie od dziś, ale co znajdowało się w ich kolekcji? To są informacje, których być może nie mają nawet Wartownicy – zdumiał się Antek

-Wiedza bywa cenniejsza od pieniędzy. Niekiedy trzeba nią mądrze rozporządzać – odpowiedział Oswald wymijająco – W każdym razie w ciągu ostatnich kilku miesięcy doszło do skandalicznych kradzieży przedmiotów o podobnej wartości. Nikt nie wie co się z nimi stało, nie wiadomo gdzie są, nie ma żadnych śladów. Wszystko to łączy jedno. W każdym miejscu pozostawiono skrawek papieru ze słowami „Oglądaj się przez ramię. Patrzymy”. Musi za to odpowiadać jedna osoba. Albo grupa osób.

-To... To jest... - Antek nie wiedział co powiedzieć. To co wszyscy odłożyli między karty historii może okazać się tak teraźniejsze jak ich pobyt w tym śmierdzącym, ciemnym miejscu. – To jest coś w co

ciężko mi uwierzyć. Ale te czarne stroje, te szare maski. Ich umiejętności. Nie chcę wierzyć, ale to wszystko składa się w logiczną całość. Nadal jednak nie rozumiem czego oni chcieli od Ciebie?

Oswald zatrzymał się niespodziewanie i nagle wszystko zrozumiał:

-Tydzień temu poznałem jednego handlarza, pierwszy raz widziałem go w tych okolicach. Sympatyczny koleś. Mówił, że był bliski wynalezienia antidotum na likantropię, że niedługo ktoś go zasponsoruje... W każdym razie po wyjątkowo niskiej cenie udało mi się odkupić od niego rzekomo dwunastowieczne ryciny siły wody. Rarytas.

-I teraz twierdzisz, że to było ustawione? Że ten ktoś chciał, żeby Zakon Cię odnalazł? – zapytał Antek. Podobne przypadki oczywiście już się zdarzały, ale nie stała za tym organizacja z taką historią.

-Nie sądzę... Nie on bezpośrednio. Krępy grubas jękał się jakby miał go zeżreć bies... Myślę, że był tylko pionkiem w tym rozdaniu. Ktoś kazał mu sprzedać lipny towar i zapłacił mu za to. Potem ten ktoś dał cynk Zakonowi, że posiadam coś bardzo cennego. Oczywiście nie sprzedał tej informacji za darmo. Chciał upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. No i prawie dopiął swego. W końcu nadal żyję. – odrzekł Oswald cicho. Słowa kierował trochę do Antka a trochę do siebie.

Tymczasem korytarz zupełnie się zmienił. Stał się jakby węższy, temperatura była znacznie wyższa a pod nogami nie było już twardego, zimnego cementu, ale piach. Teraz każdy krok sprawiał jakby jeszcze większą trudność.

-Gdzie my jesteśmy? Nie miałem pojęcia o tym miejscu. – zmienił temat Antek

-Nie mam pojęcia. Orientacyjnie możemy się znajdować w okolicach podziemi Pałacu Kultury. Ale też jestem tu po raz pierwszy. I mam nadzieję, że po raz ostatni.

-Skąd ten piach i ten gorąc? – zapytał sam siebie Antek i dotknął ściany – Mam nadzieję, że zaraz znajdziemy wyjście. Musimy powiedzieć o Zakonie reszcie strażników. Wartownicy będą chcieli zrobić z tym porządek.

-Spokojnie – odparł Oswald chłodno – przemyślmy to. Jeśli jest ich więcej, to może nas czekać powtórka z historii. Nasze szeregi nie są zbyt liczne.

-Co w takim razie zamierzasz?

-Wyjść stąd. To pierwszy punkt programu. – urwał Oswald.

-Może spróbujemy tędy? – zapytał niespodziewanie Antek. Przeszli około trzydziestu metrów piaszczystym korytarzem, gdy ich oczom ukazało się rozwidlenie dróg w kształcie litery „V” a tuż przed nim znajdowały się kolejne drzwi. Normalnych rozmiarów, mniejsze od poprzednich, choć wyglądały na równie solidne. Antek wyciągnął kościstą dłoń, by pociągnąć za klamkę, ale Oswald wypalił:

-Czekaj! Nie wiem czy powinniśmy... Mam złe przeczucia...

-Daj spokój! – odparł szybko Antek i zatańczył palcami tuż przy klamce, bębniąc w powietrze – Musimy sprawdzić co jest za nimi. Tylko zajrzemy.

Nacisnął na klamkę i pchnął grube, drewniane drzwi przed siebie. Choć nie były zbyt wysokie, to okazały się dość ciężkie.

Obaj strażnicy nagle zasłonili oczy. Przyzwyczajeni już do ciemności, zostali oślepieni żółtym światłem żarówek wiszących na białych kablach pod sufitem. Niektóre z nich migały, kończąc już swój żywot. Korytarz był wylany betonem a ściany zostały zbudowane z brunatnych cegieł, łączących się w półokrągłym sklepieniu.

Gdy ich oczy przyzwyczały się do nowych warunków, Antek rzekł:

-O rany... Co to za miejsce?

-Nie wiem. Ale przynajmniej połowa żarówek działa bez zarzutu. Idźmy dalej. Wygląda na to, że jesteśmy o krok bliżej cywilizacji. Może to dawny korytarz albo część zaplecza jakiegoś magazynu?

W korytarzu stało bowiem mnóstwo starych, plastikowych manekinów. Większość była poustawiana w pokracznych pozycjach. Niektóre z nich miały rąk, inne nóg. Jeszcze inne były przykryte białym prześcieradłami. Wyglądały na zniszczone i wyjątkowo wysłużone. Części ciała odlane ze sztucznych materiałów walały się wszędzie.

-Może. – wychrypiał Antek -Ale mam nadzieję, że twoje przeczucia były błędne. Zostaw uchylone drzwi.

Jasność jaką zapewniała elektryczność napawała strażników cichą nadzieją, że są coraz bliżej wyjścia. Mimo to kolejne kroki stawiali ostrożnie. Nadal nie czuli się zbyt pewnie.

-Myślisz, że jeszcze nas ścigają? – zapytał Antek

-Niech mnie pocałują, psia ich mać! – szybko odpowiedział jego kompan – Masz rację, pogadamy z resztą Kręgu Strażników i razem ich dorwiemy.

-Do tej pory sądziłem, że twoim największym problemem jest to, że makaron wyjęty z mikrofali jest nadal zimny w środku. – odrzekł z przekąsem Antek podpuszczając Oswalda – Najwyraźniej potrzebny był powrót Zakonu Cienia, żeby ruszyło cię coś więcej.

-Niech wracają skąd przyszli! – burknął Oswald i kopnął jednego z manekinów tak mocno, że ten rozleciał się na części. Po korytarzu poniosło się głucho echo. Obaj strażnicy zamilkli. Zaczęło im się zdawać, że polimerowe postacie rozgniewały ten pokaz siły.

-Przyspieszmy kroku. Może za chwilę znajdziemy wyjście. – zmienił temat Antek

Korytarz kończył się niskim przejściem, które wpuszczało wąską strużkę światła w kolejne pomieszczenie. Strażnicy zgarbili się i przeszli przez nie.

- To pewnie jakaś piwnica tego sklepu. – zauważył Antek – Wyjście musi być gdzieś blisko. Poszukajmy schodów. Znowu ciemnica...

Oswald podszedł do ściany i spojrzał w górę. Nie widział nawet zarysu sufitu. Cofnął się o pięć kroków i powiedział głośno:

-Zakon Cieniasów! – głos odbił się echem od ścian. Antek wybałuszył oczy.

-Czego się drzesz?!- warknął

-To nie jest zwykła piwnica. Sufit jest wysoko a ściany są od siebie oddalone. Myślę, że co najmniej o piętnaście metrów.

Antek nie odpowiedział. Obrócił się wokół własnej osi rozglądając się uważnie po pomieszczeniu. Nie widział ani ścian ani sufitu, nie potrafił stwierdzić czy jest wielkości hangaru, czy małej kawalerki. Sądząc jednak po teście Oswalda, było dość spore.

-Rozejrzyjmy się. – szepnął.

Strażnicy ruszyli powolnym krokiem. Szukali czegokolwiek, schodów, innych drzwi, klamki, okna. Nie znaleźli jednak zupełnie nic. Znaleźli się w wielkiej, okrągłej komnacie, bez przejścia dalej, bez światła, bez odpowiedzi. Mogli jedynie wrócić.

-Wracajmy do rozwidlenia. – powiedział Antek zrezygnowanym tonem.

-Antek... - wychrypiął Oswald drżącym głosem – Tam na górze, spójrz.

Antek podniósł wzrok. Ujrzał dwa świecące punkciki wiszące w powietrzu. Mrugnął i punkciki przemieściły się o kilka metrów. Coś zacharczało.

-Co to jest? – zapytał Antek. Nie usłyszał jednak odpowiedzi. Dwa świecące punkciki przemieszczały się co chwilę, zataczając kręgi nad strażnikami. Chrapliwy głos stawał się coraz głośniejszy.

Nagle punkty zniknęły. I nastała cisza. Antek i Oswald rozglądali się cierpliwie w nadziei, że coś, co prawdopodobnie było jakimś stworzeniem ukryło się wystraszone.

-Koniec... - głos zabulgotał obrzydliwie. Dwa świecące punkty niespodziewanie znalazły się na dole, jakieś dziesięć metrów przed strażnikami. Coś stało nieruchomo. Nie przemieszczało się.

-Z pewnością. Twój. – szepnął Antek. Wiedział już z czym mają do czynienia.

Nagle, z niesamowitą prędkością posłał w stronę bestii kilkunastokilogramowy gład wyrwany prosto z ziemi. Cel chybił a bestia wybiła się w powietrze i rzuciła w stronę Oswalda. Ten intuicyjnie odskoczył w bok robiąc przewrót. Obaj usłyszeli kłapanie ostrych zębów.

-Strzyga! – ryknął Antek.

Bydle nie czekało z kolejnym atakiem. Nabrało rozpędu i wyciągnęło ostre jak brzytwa pazury w stronę Antka. Strażnik zdołał skupić się na tyle, by jego przedramiona stwardniały i nabrały formy litej skały. W ostatniej chwili zablokował atak strzygi podwójną gardą. Uderzenie było jednak na tyle silne, że ledwo ustał. Następny cios już nadciągał. Tym razem jednak Antek zdążył się przygotować. Zrobił szybki unik i wyprowadził silny cios podbródkowy, mocno skręcając biodro. Potwór zawył dziko, uderzony kamienną pięścią.

Z lewej strony nadbiegał Oswald. Wybił się wysoko, kopnął w powietrze a za jego ciosem wystrzelił sil-

ny, lodowaty podmuch. Strzyga zauważyła drugiego przeciwnika. Warknęła wściekle. Zanurkowała unikając ataku Oswalda i odbiła się silnymi nogami od ziemi. Strażnik zdążył odskoczyć, ale monstrum drasnęło go zębami. Rozdarło dzinsy a z nogi zaczęła sączyć się ciepła krew.

-Aargh! – zawył z bólu Oswald. Poczuł przypływ gorąca, siłę żywiołu powietrza i w furii wyprowadził ślepy atak, który trafił strzygę prosto w szczękę. Odleciała na kilka metrów. – Prawie mnie złapała!

-Kieruj się w stronę światła! – krzyknął Antek do rannego przyjaciela i ruszył z pomocą.

Hałas walki odbijał się echem od ścian komnaty, przez co wydawało się, że toczy się w niej wielka batalia. To mocno dezorientowało zarówno strażników jak i strzygę. Z tym, że ta druga lepiej odnajdywała się w tych warunkach. Wyrosła nagle spod ziemi i powaliła Antka atakując z boku. Tego się nie spodziewał. Przeturlał się po podłodze i nim zdążył się otrząsnąć, strzyga siedziała na nim, przyciskając go mocno do ziemi. Antek był bezradny. Potwór wyprowadził silne uderzenie celując ostrymi pazurami między oczy. Antek ukrył się za podwójną gardą – litych skał nie przebija nawet tak silne stworzenie. Ale wiedział, że pozostanie w tej pozycji oznacza przegraną. Jeszcze jeden cios. I jeszcze jeden...

-Hej, ruda! – wykrztusił utykający Oswald. Strzyga podniosła głowę a Antek szybko zrozumiał plan Oswalda. Ułamek sekundy wystarczył, aby przez ciało przetoczyła się fala energii, obłądnego uczucia ciepła, które uwalniało siłę ziemi. Żywiołu, którym władał Antek. Palce same zacisnęły się w pięść, pięść sama odnalazła drogę do celu. Strzyga, trafiona prosto w ucho upadła na ziemię. Antek nie zastanawiając się ani chwili, ruszył sprintem w stronę światła i Oswalda.

-Uciekamy, szybko! – ryknął Antek. Pamiętał, że strzygi nie lubią światła. Miał nadzieję, że to w korytarzu wystarczy. Oswald czekał już przy samym wyjściu. Ale nogi Antka, zmęczone ucieczką, która teraz wydawała się odległą przeszłością, zawodziły. Był już na granicy światła, kiedy Oswald krzyknął:

-Uwaga! Za Tobą! – strzyga wyskoczyła wysoko w powietrze. W tej samej chwili Antek dał nura przed siebie, aby zyskać choć kilka centymetrów. Kiedy strzyga już prawie chwyciła nogę Antka, Oswald wykonał skomplikowaną sekwencję i nagle z jego rąk wystrzeliło coś, co przypominało małą trąbę powietrzną, którą w pełni kontrolował. Porwał strzygę i mocno machnął dłońmi w kierunku ściany. W tej samej chwili, monstrum mocno gruchnęło o cegły. Upadło.

Dopiero teraz, gdy światło padało na demoniczną kobietę, mogli się jej dokładniej przyjrzeć. Długie, rude włosy sięgały niemal linii bioder. Cienka, blada skóra, opinała wychudzone ciało, wyraźnie zarysowując każdy mięsień. Twarz poprzecinana granatowymi żyłkami wyglądała na zmęczoną i zniszczoną. Ostre jak brzytwa zęby ledwo mieściły się w szczęce. Brązowe pazury miały kilka centymetrów i były znacznie twardsze i ostrzejsze niż jakiegokolwiek inne. Jej podkrążone, czerwone oczy skierowane były w sufit. Wyglądała upiornie.

-Jest mocno zamroczona – stwierdził Antek - ale bez wątpienia żywa.

-Jak w takim ciele może mieścić się tyle siły i agresji? To nie stworzenie. To piekielna machina. – szepnął Oswald nie zwracając uwagi na Antka - Chodźmy. Nic tu po nas. Musimy pogadać z innymi. Powiedzieć o tym co się stało.

-I co, zostawimy ją tutaj? – zapytał Antek.

-A jest inne wyjście? Chcesz targać strzygę przez miasto za dnia? – odparł Oswald. Nagle jednak obaj zamilkli.

-Proszę... – wychrypiała leżąca strzyga – Nie zostawiajcie mnie.

Strażników przeszedł zimny dreszcz. Spojrzeli po sobie, ale nie odpowiedzieli. Odwrócili się w stronę strzygi. Jej twarz wyraźnie złagodniała, oczy stały się niebieskie a ciało jakby nabrało koloru. Zbliżyli się ostrożnie.

-Nie chcę tu zostać... - wybełkotała aksamitnym głosem pogruchotana kobieta.

-Spokojnie... - powiedział Antek i zbliżył się o krok. Nie zamierzał zostawić jej w potrzebie, nawet jeśli przed chwilą z nią walczył.

-Sama... - dodała kobieta, a kąciaki jej ust uniosły się, ukazując pełne uzębienie. Oczy zaszyły szkarłatem. Podniosła głowę i wbiła przeszywający wzrok prosto w Antka. Strażnik odskoczył intuicyjnie. Strzyga z wyjątkową trudnością dźwignęła się na nogi. Antek zaskoczony tym co przed chwilą się stało, poczuł uderzającą złość, rozczarowanie i gorycz. Przykucnął, wyciągnął ręce przed siebie i wstał obracając się wokół własnej osi. Krzyknął i z ziemi wyrwał się wielki blok ziemi o kształcie kwadratu. Porwał ze sobą strzygę, przygniatając ją do ściany. Antek i Oswald usłyszeli jedynie dźwięk łamanych kości.

-Wychodzimy. – wydukał Antek dysząc ciężko – To już koniec.

Oswald nie odpowiedział. Był jednak rad, że przyjaciel postąpił w taki sposób. Nie było innej możliwości. Nie w tym przypadku. Odwrócili się i ruszyli w stronę korytarza z manekinami. Nie spieszyli się. Dzisiaj było już wystarczająco dużo okazji do pośpiechu.

Przeszli przez obniżone wejście. Byli tak zmęczeni jakby nie spali co najmniej dwie doby. Mięśnie zaczęły się rozluźniać, adrenalina powoli przestawała działać. Walka ze strzygą nie zdarza się codziennie. Strażnicy zazwyczaj unikali konfrontacji i starali się rozwiązać problem w sposób dyplomatyczny. Nie zawsze jednak jest to możliwe. Zwłaszcza mając do czynienia z tak groźnym stworem. Obaj wiedzieli, że mimo zmęczenia, muszą udać się do podziemi Politechniki, aby porozmawiać z wartownikami, opowiedzieć o strzydze, ale przede wszystkim o Zakonie Cienia.

-Wiesz, że dobrze zrobiłeś, no nie? – zapytał Oswald. Chciał przerwać niezręczne milczenie. Widział, że jego kolega bije się z myślami.

-Nie wiem... - odparł sucho Antek – Ale chyba nie miałem wyjścia.

-Nie miałeś, o ile faktycznie nie chciałeś z nią zostać. – Oswald starał się nieco rozluźnić atmosferę. - Z resztą bydle i tak wstanie. Musieliśmy ją spalić albo przeleżeć z nią do świtu w jej wspaniałym gniazdku. Nie słyszałem o innych opcjach zabicia strzygi. Także spok...

-Stój! – wykrztusił niespodziewanie Antek i wyciągnął szybko ramię, zatrzymując tym samym Oswalda – Spójrz. Te drzwi... Są zamknięte.

-No i..? – bąknął Oswald nie widząc w tym nic niezwykłego.

-Zostawiliśmy je uchylone, pamiętasz? Nie zamknęliśmy ich. W komnacie nie było okien ani innych drz-

wi, nie mógł zamknąć ich przeciąg. – stwierdził Antek niepokojącym tonem.

-Do czego dążysz? – zapytał Oswald drżącym głosem. Miał zdecydowanie dość niespodzianek.

-To dziwne, że gdy tylko trafiliśmy tutaj, to Zakon zrezygnował z pościgu, nie sądzisz? Nie ścigali nas, pozwolili iść dalej. – stwierdził Antek, wbijając wzrok w zamknięte drzwi. Składał wszystkie wydarzenia w jedną całość, podczas gdy Oswald patrzył na niego wybaluszając oczy - Potem ten korytarz. Wszędzie zupełnie ciemno, ale ktoś zadbał o to, żeby w jednym, jedynym korytarzu wisiał rząd żarówek...

-Potem strzyga – przerwał Oswald, który zrozumiał tok rozumowania Antka – mieszkająca w komnacie, z której nie ma wyjścia... Strzygi nie lubią siedzieć w miejscu, ale ta przecież była odcięta światłem!

-Podejrzewam, że nie przypadkiem. Wiedzieli, że tam jest, bo sami ją tam umieścili. Tylko po co?

-Chcieli się mnie pozbyć. I pewnie nie tylko mnie. Prowadzili tu innych.

Antek i Oswald milczeli przez dłuższą chwilę. Żaden z nich nie spodziewał się takiego obrotu spraw. Ich teoria była tak bardzo spójna, że nie mogła mijać się z prawdą. Ta wizja była przerażająca. Zakon najwyraźniej miał wrogów, których chcieli unicestwić po cichu, zacierając ślady.

-Politechnika. I to już. Zadzwoń do Cyrusa. – bąknął Antek, stawiając kroki powoli, rozchwiany jak chorągiewka na wietrze. Oswald złączył palec wskazujący z kciukiem i pogładził się po brodzie.

-Nie ma wyjścia. – odpowiedział – Ale musimy być ostrożni.

Kolejne kroki stawiali cicho i podejrzliwie. Mieli świadomość, że Zakon chciał, aby się tu znaleźli. Mijali powykręcane manekiny, zbliżając się do drzwi, które członkowie Zakonu zamknęli za nimi, prawdopodobnie gdy tylko znaleźli się w komnacie. Strażnicy spojrzeli po sobie, kiedy dotarli do celu. Antek wyciągnął rękę w kierunku klamki – tym razem znajdując się z jej drugiej strony. Rzucił jeszcze pytającym wzrokiem w stronę Oswalda. Ten kiwnął delikatnie głową, unosząc brwi.

Antek powoli nacisnął zimną, metalową klamkę. Pociągnął i drzwi otworzyły się. Przekroczyli próg.

Z ciemności wyskoczyły dwie czarne postacie. Poruszały się tak szybko, że strażnicy nie zdążyli nawet zareagować. Ta wyższa i bardziej barczysta uderzyła Antka prosto w brzuch, pozbawiając go powietrza z płuc, po czym przygwoździła go do ściany. Druga osoba, znacznie mniejsza i jeszcze szybsza, z gracją ominęła kilka wyprowadzonych na oślep ciosów Oswalda, zupełnie jakby widziała w ciemności. Kręcąc piruety, ledwie musnęła strażnika, który jęknął cicho.

-Nie ma takiego światła, które pokona ciemność! – powiedział barczysty mężczyzna ochryłym tonem – Przeżyłeś, więc zapamiętaj to i przekaz reszcie. My powróciliśmy!

Antek poczuł jak uścisk zelżał, postać oddaliła się o kilka kroków, po czym zupełnie rozplynęła się w powietrzu. Dokładnie to samo stało się z drugą, prawdopodobnie kobietą.

-Czekali tu! – krzyknął Antek, dysząc ciężko – Czekali czy wrócimy!

Nie usłyszał jednak odpowiedzi. Rozejrzał się błędnym wzrokiem. I zobaczył.

Oswald osunął się na ziemię bezwładnie. Nie oddychał.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

bednar94, dodano 14.07.2017 11:40

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.